ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok X. **Luty** **Zeszyt 1.**

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1893.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya" z wezwaniem: „*N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan*"; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA

ROK DZIESIĄTY.



KRAKÓW.
DRUKIEM WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1893.

WIADOMOŚCI z MISYI.

AZYA—CHINY.

List Księdza Chaigneau, misyonarza apostolskiego w zachodnim Su-czuen do X. Delpech, przełożonego seminaryun Misyi zagranicznych.

Kuang-Ngan, 1 sierpnia 1891 r.

Wielebny Ojcze!

Kilku moich współbraci radziło mi dla zbudowania i pociechy członków Dzieła św. Dziecięctwa opisać dwa niezwykłe zdarzenia, które zaszły w moim okręgu w Kuang-Ngan. Idąc za ich radą ośmielam się przesłać W. Ojcu następującą o nich opowieść.

Ostatniego kwietnia w Kuang-Ngan t. j. w miejscu mojego pobytu, jedna z naszych kobiet upoważnionych do udzielania chrztu św., wyszła na miasto w celu zakupna ryżu. Przechodząc koło pogańskiej świątyni, usłyszała następujące wezwanie: „Ty, która przechodzisz właśnie tędy, chodź tutaj i spełnij miłosierny uczynek. Kobieta zatrzymała się natychmiast a spoglądając bacznie w około, spostrzegła małego, może dwunastoletniego chłopczyka, który przykucnął na stopniach świątyni.

— „Czy to ty mnie wołałeś?“ — zapytała.

— „Tak jest“ — odpowiedział chłopczyna.

— „A cóż ty chcesz odemnie?“

— „Ratuj mnie, bo umieram“.

— W jaki sposób mam cię ratować?.. Ale powiedz mi, czy ty mnie znasz?“ — „Nie, nie wiem, jak się nazywasz, ale wiem, że mię możesz ratować, spiesz się więc, bo wkrótce umrę“. — „Ale przecież powiedz, czego pragniesz, abym ci dała — oto masz kilka sepeków“. — „Co mnie po tych pieniądzach, kiedy umieram, ratuj mnie tak jak innych ratujesz, daj mi to, co drugim dajesz“.

Kobieta opowiedziała mu, że jest ubogą chrześcijanką, że nic nie ma i nic mu dać nie może, ale jeżeli chce, mogłaby go ochrzcić a wtedy w razie śmierci poszedłby prosto do nieba. — „Właśnie tego pragnąłem, zawołał umierający chłopczyna, tylko nie wiedziałem, jak to mam nazwać; więc mówisz, że otrzymam od ciebie chrzest?“ „Prędko, prędko udziel mi chrztu, chcę iść do nieba“.

— „Dobrze, ale czy wierzysz w jednego Boga?“

— „Wierzę i wierzyć będę we wszystko, w co trzeba wierzyć, ale błagam cię jeszcze raz, ochrzcij mnie“. Kobieta oświeciła go na prędce i pouczyła, zachęciła do żalu za grzechy a wziąwszy gąbkę, którą zawsze nosi przy sobie, polała wodą głowę i czoło biednego chłopięcia mówiąc: „Janie ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!“

Niezmiernie wielką była w tej chwili radość nowego chrześcijanina. A kiedy mu kobieta powiedziała, że musi go upuścić, bo idzie ryżu kupić, odrzekł jej: „Teraz możesz już odejść, dziękuję ci“. — Na kupienie ryżu nie zeszło wiele czasu, wracając więc zatrzymała się znowu, aby zajrzeć na małego żebraka, ale znalazła go już

martwego. — Zdarzenie to zdziwiło i zainteresowało nas bardzo, bo czyż nie jaśnieje w niem w widoczny sposób palec wszechmocnego Boga. Skąd ten mały chłopczyna wiedział, że przechodząca kobieta mogła go wyratować od śmierci wiecznej i kto obudził w jego sercu takie pragnienie? Z woli to miłosiernego Ojca spłynęła tak wielka na niego łaska, za co niechaj Imię Jego będzie błogosławione! Niechaj będzie również błogosławione Dzieło św. Dziecięctwa, które czyni ludzi pomocnikami Bożymi.

— Pozwól jeszcze, Wielebny Ojcze, opowiedzieć sobie drugie zdarzenie, niestety, zupełnie odmienne od pierwszego, a które stwierdza jednym dowodem więcej to, cośmy już tyle razy donosili wam o zabijaniu i porzucaniu małych dzieci chińskich przez nieludzkich rodziców.

O trzydzieści mil od miejsca mego pobytu, mieszka pewna chrześcijańska rodzina, która przed kilku laty miała dwóch dzierżawców, rodzonych braci, żonatych, pogan. Obydwa te pogańskie małżeństwa miały ohydny zwyczaj topienia nowonarodzonych dziewcząt. Dowiedziawszy się o tem chrześcijańska rodzina, próbowała ocalić przynajmniej duszę tych biednych małych istot, co się zdawało tem łatwiejsze do wykonania, że właściciele majątku i dzierżawcy w jednym mieszkali domu.

Atoli pierwsza próba nie udała się zupełnie, wywołując tylko ten skutek, że obydwie kobiety pogańskie, aby się pozbyć natręctwa chrześcijan, wbrew zwyczajom chińskim udawały się za każdą razą na pewien czas do domu swoich rodziców. Po miesiącu powracały do siebie niosąc na ręku dziecię, jeśli im Bóg dał syna, albo same, jeśli dziecięciem była dziewczynka, którą już przedtem życia pozbawiły.

Pobożna dziewica tej chrześcijańskiej rodziny mówiła do mnie: „Zaprawdę czart opętał tych pogan. Przez dziesięć lat używaliśmy wszelkich sposobów, starając się prośbami, podarunkami i groźbami nakłonić ich do tego, aby nam odstąpili swoje córki — jednak na próżno, bo oni pozbywali się ich zawsze w ten sam zbrodniczy sposób. — Badając bliżej ten niezwykle ciekawy i nadzwyczajny wypadek, przyszedłem do przekonania, że najprawdopodobniej działali oni pod wpływem zabobonu, który w życiu Chińczyków odgrywa niezmiernie wielką rolę.

Racz X. Dyrektor przyjąć... i t. d.

X. Chaigneau, misyonarz.

Wyjątek z listu Ojca Boucher T. J. misyonarza w Kiang-nan do członków Dzieła św. Dziecięctwa.

Czy wiecie, kochane dziatki, gdzie leży Hai-men? Zapytajcie nauczyciela i proście, aby wam go wskazał na mapie. Albo same rozłóżcie mapę Chin i szukajcie w stronie wschodniej. Znajdziecie tam ujście wielkiej rzeki, zwanej tutaj Jang-tse-kiang, a którą w Europie zowią także rzeką Niebieską. Przy jej ujściu leży wyspa Czong-ming, jest to błogosławiony kraj Świętego Dziecięctwa, który wysyła co roku tysiące dusz do nieba, aby śpiewały chwałę Najwyższemu i powiększały orszak aniołków otaczających Dzieciątko Jezus. Ale gdzie leży Hai-men? Hai-men leży na północny wschód i jest półwyspem utworzonym i zwiększającym się

ciągle w skutek osiadającego namału z rzeki Niebieskiej. Przebiegnijcie te niezmierzone równiny, na których rośnie bawełna, nie znajdziecie tam ani jednego kamyczka. Piękne kamienne płyty, używane do budowy mostów w najbogatszych wsiach, sprowadzają ze stałego lądu. Jest też tutaj i cegła, która służy do budowania domów bogatszych właścicieli, lub czasem, co się jednak rzadko zdarza, świątyń Pańskich, których mury najczęściej składają się z czciny i słomy.

Czy w Hai-men wiele jest dzieci porzuconych przez rodziców a znajdujących przytułek u misyonarzy? Tak jest, jest ich wiele, mniej jednak niż na południowej wyspie i w kraju północnym. U nas też mniej się chrzci dzieci pogańskich, aniżeli w tych obydwóch okręgach... W roku ostatnim ochrzciliśmy ich 450. Kraj, w którym opowiadam ewangelię, odznacza się szczególnym zapałem do wychowywania biednych. opuszczonych sierót.

W innych zwłaszcza miejscowościach i dzieci więcej chrzczą i posiadają ogromne i piękne domy sierót, gdzie mali Chińczycy wychowują się razem, pod opieką Sióstr w miłości i bojaźni Bożej. My tutaj jesteśmy za ubodzy, abyśmy mogli mieć zakłady sierót, lub inne dla dzieci schroniska. Zresztą nie jest nam to koniecznie potrzebne.

Oto co robimy z przyjętemi dziećmi. Maleńkiego Jami-long (jest to imię rodowe wszystkich dzieci utrzymywanych przez Dzieło św. Dziecięctwa) przynoszą zwykle do nas sami rodzice oświadczając, iż nie chcąc go żywić chętnie oddadzą jakiemu chrześcijanowi, jeżeli mu damy za niego 200 lub 300 sapeków t. j. według naszej monety 50 do 60 centów. Jużcić któżby nie wolał kupić. póki można, niż patrzeć na wrzucenie dziecięcia do kanału.

Prędko więc naradzamy się i wywiadujemy, kto z pomiędzy chrześcijan zamieszkałych w kraju ma trochę mleka, aby wyżywić biedną dziecinę. Sprawę załatwia się natychmiast, niekiedy nawet przed przybyciem ojca, który czasami zobowiązuje się dopomódz litościwej rodzinie, biorącej na swoje utrzymanie i opiekę naszą sierotę. Zdarzają się rodziny wychowujące po dwoje, troje a nawet czworo Ja-mi long, a często najubożsi okazują najwięcej miłosierdzia. A czy wiecie, ile przeznaczamy rocznie dla tych rodzin w celu dopomożenia im do wyżywienia waszych protegowanych? Dwa piastry na głowę t. j. około 5 złr. a znam rodziny, które chociaż nie są zamożne, nie chcą jednak nic przyjąć dla dziecięcia przez siebie wychowywanego.

Dzieci takie bywają prawie zawsze najwięcej pieszczone i najtroskliwiej pielęgnowane a rodzice ich przybrani nawet w gronie własnych dzieci otaczają je szczególniejszą opieką i miłością. Przypatrzcie się tylko w kościele? Któreż to z dzieci ma kapelusz ozdobiony najpiękniejszymi kwiatami, najokazalszemi kokardami? Które ma najładniejszą czerwoną sukienkę i żółty pasek? Któreż ma nóżki ubrane w najzgrabniejsze trzewiczki? A i najsmaczniejsze ciasteczka kto zjada? O z pewnością to Ja-mi-long! I to wydaje się tak naturalnem, że własne dzieci tej rodziny nawet nie pomyślą, że mogłyby im zazdrościć. Jeżeli wypadnie podzielić dziedziczny spadek ojcowski, to Ja-mi-long dostaje także swoją część na równi z drugiemi. Czyż nie z prawdziwą miłością obchodzą się w kraju Hai-men z protegowanymi Dzieła św. Dziecięctwa? O bez wątpienia; dziękujmyż więc Bogu, który wśród wyrodnych pogańskich Chińczyków, serca poczciwych chrześcijan zapala miłością bliźniego i miłosierdziem.

Wiecie zapewne, że w Chinach dzieci, które się urodzą kulawe, lub innem kalectwem dotknięte, przeznaczone bywają na niechybną zagładę. Bardzoby im trudno było ożenić się wśród pogańskiej rodziny, lub choćby nawet uzyskać jakiekolwiek stanowisko. Kościół to dopiero i wiara św. muszą wprowadzać w te kraje uczucie miłości rodzicielskiej, przytulającej do siebie wszystkich bez względu na ułomność i kalectwo i osładzającej smutny los tych, którzy i tak są już dosyć nieszczęśliwi. Znam też uczciwego chrześcijanina Chińczyka, który wbrew zwyczajowi chińskiemu otacza najczulszem staraniem rodzicielskiem małą, czteroletnią dziewczynkę, sparaliżowaną na obie nogi i prawie niemą. Przypatrywałem mu się nieraz, gdy ją pieścił dotykając ciągle nosem, co jest w Chinach oznaką pieszczoty, zamiast pocałunków składanych na policzkach lub czole dzieci.

Jeżeli jesteśmy zmuszeni odebrać dziecię rodzinie wychowującej je, wówczas trafiają się sceny bardzo bolesne a nawet tragiczne. Pewien ojciec uwiadomił nas, że jedno z dzieci św. Dziecięctwa było bardzo źle wychowywane i nabierało złych skłonności wśród rodziny, która je adoptowała. Postanowiliśmy więc umieścić je gdzieindziej i w tym celu wezwaliśmy ojca, który podług tutejszego sposobu podróżowania przybywa ciągniony w taczkach. Dopieroż krzyki, prośby, obietnice większego około dziecięcia starania! Wszystko nadaremnie, nieubłagany ojciec zabiera dziecię. Wtedy jeden z członków rodziny, uniesiony gniewem porywa motykę i rzucając się na człowieka, który przywiózł ojca, kaleczy go silnie. Możecie się z tego przekonać, jak przywiązują się tutejsi chrześcijanie do waszych protegowanych i z jaką trudnością przychodzi im się z nimi rozłączyć.

Największą karą, jaką można zagrozić winnemu, jest zabranie mu Ja-mi-long. Oto przytoczę wam przykład. W jednym domu żyły dwie siostry, młode dziewczęta, które prowadziły się nie bardzo przykładnie. Otóż postanowiliśmy, że młodsza z nich ma się udać do Szeng-hai i jakiś czas pozostać tam u zakonnic dla odprawienia pokuty. Kiedy jednak odmówiła nam posłuszeństwa, zagroziliśmy jej odebraniem wychowywanego przez nią Ja-mi-long. Odpowiedziała, że nigdy na to nie pozwoli, bo rzeczywiście obie siostry bardzo kochały małą przybraną dziewczynkę. Lękając się jednak o duszę dziecięcia, gdyby wzrastało pośród grożącego mu niebezpieczeństwa, postanowiłem odebrać je koniecznie. Pewnego dnia, bez poprzedniego uwiadomienia udałem się na folwark zamieszkiwany przez ową rodzinę. Na mój widok powstało wielkie zamięszanie. Kilku Chińczyków było właśnie zajętych naprawianiem strzechy na domu. Zboże już bujnie wyrosło, z łatwością więc można było się w niem ukryć; to też z daleka spostrzegłem kogoś oddalającego się spiesznie od domu. Tym razem odgadnięto mój zamiar, dlatego nie mogłem go wykonać. Mój pomocnik napróżno szukał wszędzie dziecięcia, nic nie mówiąc nikomu, ukryto je bardzo starannie. Trzeba było na teraz oddalić się bez skutku a pomodliwszy się gorąco do Anioła Stróża czekałem na inną spobność. Dopiero we dwa miesiące udało mi się odebrać dziecię pod pozorem, że chciałem zbadać jego stan zdrowia. Domyślacie się zapewne, że dziewczynka nie powróciła więcej do domu z którego ją z taką trudnością wydobyłem. Już taczki były przygotowane, które ją natychmiast zawiozły daleko, w bezpieczne miejsce.

Jak tylko siostry dowiedziały się o odjeździe

swej przybranej córki, natychmiast wyruszyły pieszo na jej poszukiwanie. Rozbiegły się na wszystkie strony i szukały wszędzie, gdzie tylko się mogły spodziewać odnaleść dziecię, nie zważając ani na brak sił. ani na ulewny deszcz, który popsuł drogi. Ma się rozumieć, że wszystkie te zabiegi i starania na nic się nie zdały. Ale ileż to razy potem prosiły mnie i błagały ze łzami o oddanie im wychowanki. przyrzekając jak najuroczyściej zupełną poprawę, jeżelibym ich żądaniu zadosyć uczynił.

— Nim zakończę, pozwólcie, że polecę waszym modlitwom pewnego chłopczynę, któremu chciałbym zapewnić zbawienie. Nazywa się on Józef Koai. Gdy jeszcze leżał w kolebce, w chwili zagrażającej mu śmierci, jak wielu jego rówieśników został ochrzczony, ale niebawem powrócił do zdrowia. Naturalnie zrobiło się wszystko. co było można. aby wyrwać z objęć szatana tę duszę, o którą jemu tem więcej chodziło, że była już obmyta we krwi Niepokalanego Baranka. Rodzice dziecięcia ujęci obietnicą bezpłatnego wykształcenia zgodzili się na jego uczęszczanie do naszej szkoły i później nawet na wybór dla niego dziewicy chrześcijańskiej. Na nieszczęście on sam nie umie ocenić dobrodziejstwa, które go spotkało. Swobodę domu rodzicielskiego przekłada nad łagodną zresztą karność naszego zakładu a upominany odpowiada: „Kiedy moi rodzice chcą iść do piekła, to i mnie tam również trzeba iść z nimi“. Prośmy jego Anioła stróża, aby nam dopomógł zachować tę duszę na łonie Kościoła P. Jezusa. pod opieką macierzyńską N. Maryi Panny.

H. Boucher T. J.
misyonarz w Kiang-nan.

List Siostry Maryi od św. Franciszka, Franciszkanki z Szang-tong zachodniego do stowarzyszonych Dzieła św. Dziecięctwa.

Cze-fu, 28 października 1891 r.

Kochani młodzi Członkowie!

Kiedy tak jak wy siedziałam na ławce szkolnej i byłam stowarzyszoną w Dziele św. Dziecięctwa, z wielkim zapałem kochałam małych Chińczyków i małych murzynków. Czułam się prawdziwie szczęśliwą wtenczas, kiedy mogłam zanieść mojej zelatorce małą wkładkę do Dzieła. Mimo to, pamiętam dziś dobrze, wyrządziłam raz krzywdę kochanym przezemnie dziatkom, a jak się to stało opowiem wam teraz, abyście sobie zaoszczędziły bolesnych wyrzutów, gdyby kiedy szatan, który nienawidzi Dzieła św. Dziecięctwa podsunął wam podobną pokusę.

Pewnego dnia a byłam wtedy jeszcze bardzo mała, dała mi mama miesięczną na Dzieło jałmużnę. Gdym szła z nią do szkoły, wypadło mi przechodzić koło jakiejś nieszczęsnej dla mnie cukierni, czy czegoś podobnego, skąd wyborne nęciły ciasteczka. Jakie dobre! A gdybyś tak kupiła ich sobie za ten grosik, który masz, przecież w ogólnej sumce, którą złożysz na Dzieło, nie zrobiłoby to wielkiej różnicy — tak szeptało mi coś do serduszka, t. j. moje własne łakomstwo. Trzeba było nie słuchać, ja też oparłam się na chwilę, ale po chwilce wyciągnęłam rękę i w zamian za grosze dostałam ciasteczko. Przyszedłszy do szkoły wstydziłam się sama przed sobą mego łakomstwa, zawstydziłam się jeszcze więcej, gdy moje koleżanki

oddawały na Dzieło swoją cząstkę i dlatego ukryłam się, by mi z czoła nie wyczytano mego grzechu.

Nie długo zapomniałam o mojem łakomstwie. W kilka lat potem nadszedł wielki i błogosławiony dla mnie dzień, o którym nigdy nie zapomnę, dzień pierwszej komunii św. W wigilię tego dnia byłam bardzo poważna, przetrząsałam moje sumienie jakby nie własne, szperałam we wszystkich jego kątach aż nagle znajduję zagrzebany w niepamięci grzech mego łakomstwa i grosze zamiast na Dzieło na ciasteczka dane. Trzeba się było na nowo wstydzić i przed sobą i przed P. Jezusem, żalem naprawić, a że moje sumienie chciało być bardzo spokojne, więc cały majątek dziecinny, jaki miałam, nie wielki jak ja, oddałam na Dzieło św. Dziecięctwa. Już mi to nigdy więcej nie wyszło z pamięci. W dwa lata późnicj, zawsze w tej samej myśli, by moje łakomstwo jakoś naprawić, zostałam zelatorką a wtedy zciągałam do Dzieła, kogo mogłam, wielkich i małych, młodych i starych i tak przez lat kilka zbierałam dla Dzieła składki.

A dziś, drodzy członkowie, dał mi Bóg to szczęście, że nie tylko mogę do Dzieła należeć i kochać małych Chińczyków, ale nadto cała do nich należę, dla ich zbawienia oddaję mój czas, moje siły, moje życie.

— Jest dziś niedziela. Czas tak piękny, powietrze tak jasne i pogodne, iż się zdaje, że przez nie moglibyście z waszej ojczyzny aż tu dotąd widzieć, oglądnąć nasz domek, nasze schronisko dla sierót, słyszeć ich wesoły głos podczas zabawy. Jakaż szkoda, że to tylko złudzenie, ale w braku rzeczywistości niech wam przyjdą w pomoc myśl i wyobraźnia. One w mgnieniu oka przeniosą was nad brzeg załogi Cze li, do białego domku, w którym chciałabym was przez chwilę przyjemnie i pożytecznie zabawić. Przedewszystkiem cześć i hołd

Zbawicielowi. Wstąpmy więc do skromnego pokoju, który przekształcono w kaplicę i tu podniesionem sercem pozdrówmy Pana domu. Wystawiony w monstrancyi, oblany promieniami otaczającego go światła, przybrany w kwiaty o! jakże zapala nasze serca swoją dobrocią, która pozwoliła nam dopełnić słów św. Piotra dopuszczając zbudować przybytek, coby razem i Jemu i nam i Jego umiłowanym a waszym protegowanym dziatkom za schronienie służył. Wasze dzieci, kochani członkowie, żyją tu i wzrastają pod cieniem ołtarza i codziennie przychodzą śpiewać Panu Jezusowi i za was się modlić.

Ale widzę, że spieszno wam poznać to wesołe grono, którego krzyki więcej niż głośne, przynoszą tyle roztargnienia do kaplicy. I otóż są i zwracając małe swoje oczka ku wam z wyrazem miłości i wdzięczności, patrzą na was jak na starych znajomych, bo wiele już o was słyszały. Zostają tu u nas od trzech i czterech lat i tak się wdrożyły do życia dobrego, że praca i modlitwa są im najmilszem zajęciem. Niech was też nie zraża, że te, co na ostatku się zbliżają kryjąc się za swoje towarzyszki, są bardzo nieśmiałe i pełne bojaźni, bo one dopiero co wykupione. One jeszcze nie rozumieją, że kto Boga kocha, ten je także kocha nie prawdaż? Urodzone z nieszczęśliwych, pogańskich rodziców, ubożuchne, od pierwszej chwili życia znosiły głód i zimno. Jedne wykupili O. O. Franciszkanie na misyi, drugie podrzucono do naszego domu a inne zebrali dobrzy chrześcijanie. Sam ich widok każe mieć dla nich politowanie. Wychudłe, wynędzniałe, nie mogą mieć chyba żadnego przywiązania do życia, które było dla nich tak ciężkie. Na ich twarzy wyrył się znak takiej boleści i takiego smutku, że najtwardsze serce nie może go znieść bez współczucia. My także chciałybyśmy im okazać jak najwięcej serca i wiele cierpimy, gdy

nieraz dla braku koniecznego pożywienia nie można ich przyjąc. Opowiadamy im często o ich dobroczyńcach w Europie, którzy z odmówionej sobie przyjemności zapewniają im porcję ryżu tak smacznie spożywaną. Ale nie ma obawy, aby zapomniały o czarnych dniach swej przeszłości. Daje na to dowód mała nasza Jana, którą w trzecim roku życia umierającą z głodu przyniesiono do Ojca Franciszkanina a stamtąd do nas. Ucząc ją pacierza jedna z zakonnic zapytała niedawo, czy jej dobrze jest u nas. „Tak, dobrze, ale jabym chciała być w Iszang". A dlaczego? zapytała zdumiona zakonnica. „Bo moja mama tam jest", odpowiedziała spoglądając smutnym wyrazem na chleb. który trzymała w ręku i każąc się domyślać końca „a ona go nie ma".

Siostra *Marya*, od św. Franciszka.

AFRYKA.

List Siostry Anastazyi ze stacyi misyjnyj w Gabon do Imć. X. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Libreville 12 Lutego 1892.

Przewielebny X. Dyrektorze!

Oto już dziesięć lat ubiegło od mego przyjazdu do Gabon. Nie jeden raz zabierałam się napisać choć kilka słów Przewielebnemu Księdzu Dyrektorowi o naszej misyi, ale brakło mi zawsze odwagi. Dziś jednak wdzięczność sama ku Bogu zniewala mię, abym i na piśmie wyraziła Przewielebnemu ks. Dyrektorowi to, co serce czuje.

Dzień Trzech Króli był zarazem uroczystością Świętego Dziecięctwa i ani marzyć nie mogłyśmy, że taki wyda plon, ponieważ krótko przedtem uroczystość ta była zapowiedziana a przeważna część rodziców żyje jeszcze w pogaństwie.

Robiłyśmy jednak co można, aby dzień ten wypadł jak najświetniej. Każden był apostołem, roznoszącym wiadomość o uroczystości po wsiach okolicznych.

Trudy sowicie zostały nagrodzone, gdyż wiele dzieci otrzymało chrzest święty.

Widziałam u drzwi kościoła szereg cały małych dziatek z matkami chrzestnemi, oczekujących niecierpliwie przybycia kapłana, któryby je wliczył przez sakrament chrztu świętego do dzieci Kościoła, aby razem z innymi mogły już wziąć udział w zapowiedzianej uroczystości.

Nikt chyba wtedy nie chciałby dłużej pozostać poganinem. Szczególniej dzieci z naszej ochronki już tylko z chrześcijanami się łączyły.

Panowała radość, lecz nie we wszystkich sercach.

Mała Aurelcia, około trzynaście lat mająca, przychodzi smutna do mnie i mówi:

— „Moja kochana Siostro! rodziców moich jeszcze nie ma. Oni bardzo daleko mieszkają, może nawet nie wiedzą o dzisiejszej uroczystości. Ja pójdę prędko i przyprowadzę moje własne siostrzyczki“.

Tłómaczę jej, że to za daleko, że z pewnością sama spuźniłaby się,.. Biedna dziecina usłuchała mię wprawdzie, ale cały dzień płakała. Mówiła później do swych towarzyszek: Wyście szczęśliwe, wy macie tu swe siostrzyczki a ja mam ich cztery ale wszystkie dotąd poganki.

— „O gdybym dzisiaj nie była do komunii św.!“

— To cobyś zrobiła?

— „Zarazbym poszła po nie, ale dziś nie chcę być nieposłuszną“.

— Miejmy nadzieję, że na przyszły rok i ona i jej siostrzyczka będą szczęśliwe...

Chwila wreszcie tak upragniona nadchodzi.

Nawoływać dziatwę do porządku nie było trzeba.

Na pierwsze zaraz słowo ustawiono się w szeregi. Czas był pogodny, nieco za ciepły, gdyż pot obficie spadał nam po twarzach. Kościół był przybrany jak w największe uroczystości. Tuż około ołtarza Najśw. Panny, ustawiono podwyższenie umajone kwiatami, wśród których stał Pan Jezus, pociągający swą dobrocią wszystkie serca. Jego słodki uśmiech zdawał się mówić: „Radość moja i wesele przebywać z drogiemi temi dziećmi. Pozwólcie więc im przybliżyć się do mnie“.

Rozpoczęły się nieszpory; rodzice powoli zaczęli się schodzić ku wielkiej radości dzieci, które od czasu do czasu rzucały wzrokiem, czy przypadkiem siostrzyczki ich jeszcze nie nadeszły.

Na dany znak wszystkie dzieci udają się w parach przed statuę Dzieciątka Jezus a X. Monnier przemówił do nich po francusku o Dziele Świętego Dziecięctwa.

Przemowa ta, znać było po twarzach słuchających, przypadła do serc.

Okażą się tego później dowody.

Po przemowie nastąpiło poświęcenie się Dzieciątku Jezus, a słowa aktu poświęcenia wszystkie dzieci razem powtarzały.

O! co to był za widok patrzeć na tych małych murzynów, jak oni nawet powabnie wyglądali w swych świątecznych ubiorach z złotymi naszyjnikami...

Po odmówieniu aktu poświęcenia, wysuwają się dwie najmłodsze dziewczynki, przystępują tuż

przed statuę Dzieciątka Jezus i głosem czystym i wyraźnym w imieniu wszystkich wygłosiły modlitwę do P. Jezusa.

Czcigodny X. Breidel po skończonej modlitwie rozpoczął wkładanie rąk, podczas gdy inny z księży rozdawał medaliki na czerwonych zawieszone tasiemkach a chór dzieci śpiewał:

Wysłuchaj Panie! z głębokości Chin... itd.

Tuż po dzieciach naszej ochronki przystępuje dziatwa nowo przybyła, w towarzystwie swych matek chrzestnych lub rodziców jeszcze pogan.

Żeby się nie śmiać z ich zbyt pierwotnego zachowania, trzeba być dłuższy czas z nimi oswojonym.

Niektórzy z nich usiłowali np. przejść popod ławki, żeby się prędzej przedostać; inni znowu pędem biegli z obawy, aby przypadkiem dla dziatek ich medalików nie zabrakło. Nie trzeba jednak z tego wnosić, aby nastąpił przez to jaki nieporządek. Bynajmniej! Dzieci pozostały w parach, żadne z nich ani nie ośmieliło się płakać...

Uroczystość ta, tak dla wszystkich powabna zakończyła się Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu a każdy z uczestników wyniósł z niej radość i pociechę w sercu, obiecując sobie nie opuścić jej w roku przyszłym.

Po zakończeniu nabożeństwa idę naprzeciw rodziców zbierając zwyczajną składkę na cele Dzieła św. Dziecięctwa. Napływały małe datki po 50 centimów (25 ct.), po jednym franku (50 ct.) a nawet po dwa franki i już miałam udać się za dziećmi, które tymczasem wybierały się na przechadzkę, kiedym spostrzegła kilka smutnych na uboczu stojących niewiast, po większej części były to dawne wychowanice naszego zakładu.

Przybliżając się do nich mówię:

— Zapewneście się spóźniły?

— Tak — niestety, ale mamy tak daleko a gorąco tak wielkie.

— Cóż teraz zrobimy? Złóżcie wasze ofiary, bo już widzę w rękach je trzymacie, a udajcie się potem do Ojca.

— A medalików nie dostaniemy?

— Owszem!

Nadszedł właśnie czcigodny nasz Ojciec, rozdał medaliki ku wielkiej radości matek, które już tak bardzo obawiały się, że dzieci ich będą szczęścia tego pozbawione.

Połączyłam się wreszcie z dziećmi, czekającemi na mnie u brzegu morza a każde z nich miało mi coś teraz do opowiadania.

O! moja kochana Siostro! jak piękna była dzisiejsza uroczystość. Gdyby tu mama moja mogła być, pewnie dałaby się ochrzcić.

A moja mama już na przyszły rok będzie chrześcijanką. Przyrzekła mi. Ja będę ją uczyła katechizmu, jak przyjdzie mię odwiedzać.

Inna znowu dodaje:

Dobry Pan Jezus powiedział mi do serca, że mój ojciec nawróci się dopiero w dzień mojej pierwszej komunii świętej.

I nie skończyłabym, gdybym chciała wypisać wszystkie spostrzeżenia poczciwej dziatwy, zakończę przytaczając jeszcze jeden prawdziwy szczegół.

Genia Senno, jest to dwunastoletnia nader ujmująca dziewczynka. Ojciec jej jest zatwardziałym poganinem a matka zagorzałą protestantką.

Ja mam zupełnie spokojne serce, — rzekła nasza kochana Genia — odprowadzając swą młodszą siostrzyczkę, która miała do domu powrócić.

— Tyś Karolciu dostała dziś błogosławieństwo od P. Jezusa, masz nadto medalik św. Dziecięctwa, to ci się dobrze powiedzie. Mama mi dziś

przysłała trzy franki na małych Chińczyków; to z pewnością wyjedna mamie nawrócenie.

Na przyszły rok poproszę znowu Tatę o trzy franki, aby i on się nawrócił.

I wiele możnaby przytoczyć szczegółów o tem poczciwem dziecku! Jest już dziś aspirantką w Stowarzyszeniu Dzieci Maryi i zelatorką Dziecięctwa.

S. Anastazya, sługa w Panu Jezusie

Rozmaitości.

Poświęcenie.

W okolicy miasta Kork w Irlandyi mieszkał bogaty właściciel wielkiego folwarku, nazwiskiem Preston. Był on protestantem a żona jego gorliwą katoliczką, dla tego żeniąc się przyrzekł, że dzieci swoje wychowywać będą także w wierze katolickiej. Po śmierci jednak żony przyrzeczenia nie dotrzymał i jedynego swego syna Pawła uczył tylko błędów religii protestanckiej, pilnie czuwając, aby kto ze strony katolickiej dodatnio na niego nie wpływał. Pani Preston umierając wkrótce po przyjściu na świat Pawła, zostawiła nadto mężowi chłopca z pierwszego małżeństwa, imieniem Grzegorza, któremu gdy leżała na łożu śmiertelnem, przyrzekł Preston dawać wszelką opiekę i łożyć starania koło niego, jak koło własnego dziecięcia. Na szczęście miał Grzegorz zacną, kochającą go ciotkę, która czuwała nad tem, aby się wychował w wierze katolickiej i wyrósł na dobrego i pobożnego chłopca. Z natury nie obdarzony zdolnościami, z powierzchowności nie miły i nie zgrabny, był nielubiany przez ojczyma a nawet Preston jawnie okazywał wstręt ku niemu. Za jego przykładem szli domo-

wnicy, potem wielu sąsiadów, potem wielu w całej wsi, którzy dokuczali chłopcu ustawicznie i zrobili z niego dla siebie kozła ofiarnego. Grzesio cierpiał z tego nie mało, ale cierpiał cicho, bez skargi i pozostał uprzejmym, usłusznym i uprzedzającym nawet dla tych, którzy się z nim źle i niegodziwie obchodzili, a dla Pawełka, swego dręczyciela, był przychylnym i pełnym życzliwości. Gdy skończył trzynaście lat, kazał mu ojczym paść bydło.

Niedaleko folwarku Prestona rozciągała się pusta przestrzeń w polu, wypełniona bagnami i moczarami, które nie w każdej porze i nie wszędzie można było zgłębić, a że zwłaszcza wśród nocy unosiły się nad temi bagniskami fosforyczne światła, dlatego uważano je jakby za jakieś miejsce zaklęte, które bojaźliwi omijali ze strachem a śmielsi rzadko się w nie zapuszczali.

Pewnego dnia, gdy Paweł liczył już lat dwanaście, posłał go ojciec z jakimś interesem do wsi oddalonej o trzy kwadranse drogi. Załatwiwszy interes wracał do domu, a spostrzegłszy, że ciemne chmury pokryły niebo i trzeba się było burzy i śnieżycy spodziewać, pomimo surowego zakazu ojca i danego ze swej strony przyrzeczenia, zeszedł na krótszą drogę i puścił się wprost przez bagna i moczary, aby przed burzą i nocą zdążyć do domu. We dnie można było jeszcze jako tako utartą drożyną przejść, ale teraz w kilkanaście minut tak się zciemniło, że Paweł stracił z oczu wszelkie ślady ścieszki, zbłądził i wszedł na bagniska, po których jeszcze nigdy noga ludzka nie stąpała. Strwożony i przerażony począł wołać głośno o pomoc, ale nikt go nie słyszał. Śnieg padał coraz gęstszy, wiatr ostry zacinał, zimno wieczorne przejmowało chłopca coraz więcej. Zrozumiał wtedy Paweł swoje smutne położenie, ale

nie mógł sobie pomódz. W pomroku nocnym stracił świadomość kierunku drogi a przytem bał się zatonąć w bagnisku. Ogarniał go strach coraz większy, począł więc znowu wołać i krzyczeć. Krzyczał jak mógł najgłośniej i ile mu sił starczyło, a potem strętwiały od zimna, okryty cały śniegiem, zmęczony, sam już nie czuł, kiedy począł ustawać i kiedy ogarnęła go senność. Za chwilę znów się ocucił i opamiętał. Na myśli stanął mu straszny obraz jego położenia. „Jakto, więc tu mam zginąć, zmarznąć, zatonąć?“ „Nie, pójdę naprzód“. I znów szedł, ale głębia była coraz większa. „Pójdę więc przeciwnie“. I tam głębia. Zabrakło mu wreszcie sił szarpać się z zalewającą go za każdym krokiem na nowo lawiną. „Okropność, nie ma nikogo, nikt mnie nie słyszy... mój ojciec... dom nieszczęśliwy... Tak majaczył i marzył na pół umarły, senny, omdlały.

Ojca zdziwiło tymczasem bardzo opóźnienie Pawła w czasie takiej zawieruchy, a gdy go coraz dłużej nie było widać, począł się lękać, czy mu się co złego nie przytrafiło w drodze. Również domownicy byli zaniepokojeni tą nieobecnością ukochanego Pawełka którym się wszyscy bawili i któremu każdy pochlebiał. Ale najwięcej martwił się i myślał o bracie Grzesio. Jakże chętnie chciałby się teraz przy nim znajdować, gdyby mógł. Z jakąż radością spieszyłby mu z pomocą, chociaż nigdy nie słyszał od niego dobrego słowa.

Po niejakim czasie Paweł znów się otrząsł na chwilę ze snu i znużenia a zebrawszy ostatnie siły, począł jak mógł najgłośniej o pomoc wołać. I oto nad wszelkie spodziewanie, zaraz po pierwszem jego wołaniu, dochodzi go zdala jakiś głos ludzki i szczekanie psa.

„To głos Grzesia! i szczekanie jego brzydkiego,

owczarskiego psa, którego ojciec zwykle kopał, gdy się do niego zbliżał".

„Obal tu! Obal tu!" zawołał znowu.

Po kilku chwilach Obal był przy nim a w ślad za psem postępowała ciemna postać — był to rzeczywiście Grzegorz.

„Pawle, porusz się, strząśnij z siebie śnieg i próbuj postąpić w stronę ku mnie — tu idzie o twoje życie. Jakże Bóg jest miłosierny. Prosiłem mego Anioła Stróża, aby mię do ciebie zaprowadził i oto jestem już przy tobie, teraz nie dam ci zginąć. Spróbujmy najpierw wyszukać drogę do domu, ale nie wiem czy ją rozpoznam; nieznośny śnieg miecie mi ciągle w twarz i zasłania oczy. Przecież spuśćmy się na mojego roztropnego, wiernego psa, on niezawodnie drogę odnajdzie i wyprowadzi nas ztąd".

I brnęli kilka kroków naprzód. Grzegorz zachęcał przytem Pawła, aby się modlił do Boga i Najświętszej Panny błagając o pomoc. Sam wyjął różaniec, który mu matka przed śmiercią na szyję włożyła i który odtąd zawsze przy sobie nosił i począł odmawiać. „Mówmy razem głośno różaniec, rzekł Grzegorz, to nam doda odwagi i Najświętsza Matka przyjdzie nam w pomoc". „Nie znam tej modlitwy, odrzekł Paweł i mój ojciec nie chce, abym się tak modlił, jak papiści". „To wielka szkoda, mój bracie. O gdybyś ty wiedział, jakiej pociechy i pomocy doznają ci, co wzywają pomocy Matki Najświętszej! Ale próbujmy iść dalej, trzymaj się mojej laski mocno i postępujmy za psem".— Biedny Paweł wysilał się jak tylko mógł, aby zwalczyć ból sprawiany mu przez ostre zimno, ale wkrótce opanowała go nieprzezwyciężona senność.— „Nie mogę iść dalej", wyjękał nagle cichym głosem. „Na Boga cię proszę, nabierz odwagi", mówił Grzegorz. „Oprzej się na mnie i chodź da-

lej“. — „Nie mogę!“ — „Co tu robić?“ pytał sam siebie Grzegorz zahartowany więcej surowym życiem. „Najświętsza Panno, ratuj! Obal tu! — Nie masz Pawle czego, po czemby cię w domu poznać zdołano?“ Zapytał, ale nie odebrał odpowiedzi. Grzegorz okrył brata swoim płaszczem, oparł plecami o występujący odłam skały i począł obszukiwać jego kieszenie. Znalazł w jednej chustkę do nosa, znaczoną literami PP.; zawiązawszy ją na szyi wiernego psa, zawołał: „Obal, ruszaj prędko do domu!“ I pies pobiegł jak strzała szybko. Odważny Grzegorz okrył tymczasem spiącego Pawła swemi sukniami a ująwszy go w swe objęcia, własnem ciałem zasłaniał od wiatru, modląc się temi słowy: „O mój Boże miłosierny! jeżeli żądasz ofiary, niechaj ja nią będę, a Pawła zachowaj przy życiu! Odpuść mi moje grzechy! Ja przebaczam wszystkim, którzy mi kiedykolwiek co złego uczynili! O Najświętsza Panno Maryo, nie opuszczaj mię!“ Tak modlił się jeszcze jakiś czas a potem i jego opanowała wielka senność. Jak długo obaj spali, Bóg tylko wie. — Gdy Paweł przyszedł do siebie, leżał już w swojem łóżku w ciepłym pokoju. Jego pierwsze słowo było: „A gdzie jest Grzesio?“ — Ojciec zmięszał się widocznie i spojrzał na Pawła osłupiałym wzrokiem, a wkrótce oczy jego stanęły we łzach. Pierwszy to raz widziano go płaczącego. „Byłbym mu dał połowę mego majątku, zawołał głośno, byłbym go odtąd kochał, jak własnego syna! O Boże! byłbym go na kolanach błagał, aby mi przebaczył moją surowość względem niego!“ — Paweł nie słuchał dłużej, dorozumiał się już co zaszło. Wpadł w silne omdlenie i była obawa o jego życie. Dopiero po niejakimś czasie przyszedł do siebie a spojrzawszy na ojca spostrzegł, że jego włosy posiwiały a ręce drżały jak w febrze.

Gdy Paweł zupełnie do zdrowia przyszedł, opowiedziano mu o wszystkiem, co się w owej nocy wydarzyło. Kiedy wieczorem Paweł nie wracał, Preston wybuchnął gniewem przeciw Grzegorzowi, nazywając go jak zwykle nicponiem, wyrzucając mu jego niezdarność i tępy umysł, że do żadnej usługi w domu nie jest zdolnym i t. p. Grzegórz przyjął to wszystko z największą cierpliwością, poczem wysunął się niespostrzeżony z pokoju, a po jakiejś chwili wyszedłszy z domu, zniknął w ciemności. Około północy zaczął się pies z chustką do bramy podwórnej dobijać szczekając głośno. Gdy psa zobaczono, domyślano się zaraz wszystkiego i Preston udał się natychmiast z parobkami w drogę, poprzedzany przez psa. Paweł oddychał jeszcze, gdy go odnaleziono, bo go brat okrył, otulił i ogrzewał własnem ciałem. Grzegorz bez zwierzchniego odzienia którem Pawła osłonił, był już martwy, gdy pomoc nadeszła, z rękami zarzuconemi na szyję brata, z różańcem w ręku. Nie o wiele go przeżył Preston, ale przed śmiercią dał mu Bóg tę łaskę, że się nawrócił i umarł w objawach wiary i miłości bożej. — Jego ostatnie słowa były: „O Boże przebacz mi moją niesprawiedliwość i nieczułość względem nieszczęśliwego sieroty! „Również i Paweł został katolikiem i udał się później do Rzymu, gdzie wstąpił do papieskiego wojska Żuawów.

Kronika Dzieła.

W Imię Boże — mili członkowie i wszyscy, którzy kochacie zbawienie wieczne dusz — przy tym nowym roku zabierzmy się z nową ochotą do wspierania pięknych celów Dzieła św. Dziecięctwa, zachęcania drugich, zawiązywania kółek i rozszerzania czci Dzieciątka Jezus. Niech serce kocha,

myśl upatruje. jakby co dobrego dla Dzieła zrobić, ręka i dostatek, jaki jest w domu, niech da, ile może — tylko dwa grosze, ale niech da każdy, zwłaszcza każde nasze dziecię i wszystka młodzież — a dużo szczęścia przyspożymy tą gorliwością i sobie i drugim w owczarni P. Jezusa. Niech ochota będzie tem większa, że nas coraz więcej i nie tylko członów Dzieła przyrasta, ale raz po raz nowe parafie zawiązują u siebie Stowarzyszenie św. Dziecięctwa. Zwłaszcza w ubiegłym roku takich parafii było wiele a mamy słuszną nadzieje, że w przyszłym będzie jeszcze więcej, bo dobry przykład jest zaraźliwy. Również wielu kapłanów i przezacnych dusz pasterzy podjęło się dyrektorstwa Dzieła, bez względu na to, że im to i czasu tak drogiego wiele zajmie i do wielu innych trochę nowych doda kłopotów. Oby im P. Jezus sowicie tę przysługę sobie uczynioną wynagrodził a jesteśmy przekonani, że będą oglądać obfite owoce z tej siejby bożej. Są i tacy, którzy się gniewają na nas, że za mało narzucamy się wiernym z tak wielką potrzebą i prośbą zarazem Kościoła o poparcie najświętszych interesów, i z tak piękną misyą, jaką Dzieło spełnia wśród młodzieży katolickiej. Być może, żeśmy na ten gniew zasłużyli, bo rzeczywiście, czyż można się za wiele narzucać w tak pięknej i wielkiej sprawie, jaką jest sprawa zbawienia dusz, wiecznego szczęścia naszych bliźnich i sprawa rozniesienia wiary św. wszystkim narodom ziemi. Tem większa też to dla nas zachęta, że pochodzi od samych — że czcigodnych pasterzy dusz i kapłanów. Wreszcie i zakony żeńskie z tą samą zawsze wiernością i wytrwałością dotrzymują pola Dzieciątku Jezus, prawie wszystkie, osobliwie zaś te, które wychowują młodzież i nie wieleby się dało naliczyć wyjątków.

A tak kochani członkowie Dzieła, mamy wszystkie widoki na to, że jeśli sami będziecie gorliwi, jeśli będziecie Dzieło kochali tak jak ono zasługuje i popierali — to coraz więcej naszych wsi i parafii, coraz więcej naszej dziatwy zgromadzi się koło Dzieciątka Jezus, już nie tylko na to, aby mu zakolędować, wesoło zagrać i skoczno zaśpiewać, ale na to, aby mu otrzeć niejedną łzę z oka, aby Je przyodziać, aby Je przyjąć do swego serca i chaty w osobie biednych pogańskich dzieci. A więc róbmy, co możemy i dajmy na co nas stać, abyśmy zasłużyli sobie w godzinę śmierci usłyszeć z ust Zbawiciela: Pójdź sługo dobry i wierny, iżeś w małem był dla mnie dobry i wierny, nad wielą cię postanowię.

Dyecezya krakowska. Zyskało tu Dzieło nowego dyrektora-zelatora, dziwnie gorliwego w osobie Expozyta z Waxmundu IMC. X. Józefa Bobińskiego.

W czasie misyi, jaką tamtego roku w parafii swojej urządził, powziął myśl zaprowadzenia Dzieła św. Dziecięctwa. Na razie zdawało się, że to przedsięwzięcie spełznie na niczem, gdyż ludność tutejsza i biedna jak w górach i przytem nie bardzo skwapliwa do zrozumienia podobnych potrzeb i celów. Ale przy łasce bożej wszystko się zrobiło. Dziś już kilkanaście seryj zorganizowano, sprowadzono prześliczną figurkę Najśw. Dzieciątka Jezus, by z tem większą okazałością wspólne nabożeństwa odprawiać, w kościele wiszą skarbony na zbieranie ofiar jednorazowych dla sierót chińskich. Oto co sam donosi przezacny ten Kapłan Zelator:

„Dnia 8 grudnia w samą Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny otrzymałem z N. Księżęco-Biskupiego Konsystorza wszystkie facultates. Księgę wpisową kazałam natychmiast zrobić. Już przeszło 3 serye są zapisane a przy pomocy

bożej pójdzie tak dalej. Skarbony 4 z zamkami wiszą — już pewną kwotę na sieroty chińskie z nich zebrałem. Początki wcale dobre. Oby Bóg Miłosierny raczył pobłogosławić temu tak szlachetnemu Dziełu, o co Go codziennie błagam ofiarując jeden dziesiątek Różańca św. na ten cel". Później znowu donosi: „Do Dziecięctwa św. przystąpiło świeżo kilka seryj. — Nadeszła już prześliczna figura Najśw. Dzieciątka Jezus od p. Ferdynanda Stuflessera,*) (St. Ulrich, Gröden Tirol). Umieściłem ją w Wielkim ołtarzu przy nóżkach Najśw. Panny Lurdeńskiej.

Archidyecezya lwowska. Pisze IMC. X. J. S. Godzi się wspomnieć o kilku miejscowościach, gdzie Dzieło gorących przyjaciół od serca znalazło. Tak cały nie ledwie dekanat świrski wielką Dzieciątku Jezus życzliwość okazał i okazuje. W Sokołowce Dzieło już drugi rok znane a przezacny pasterz JMC. X. Bożentowicz z każdej sposobności korzysta, by w zelatorach tamtejszych ducha podnosić; odwagę i zapał do pracy zapalać. A któż poczciwym Bobreckim członkom zrówna? Od pierwszej chwili jak tylko Dzieło poznali, trzymają się dzielnie, dwunastki się mnożą a grosz ofiarny wytrwale płynie. W Świrzu straciło Dzieło niedawno wielkiego przyjaciela i opiekuna w osobie śp. X. Kan. Michała Jaworskiego proboszcza i dziekana świrskiego, którego duszę modłom pobożnym Stowarzyszonych polecamy. Współpracownik a obecnie następca zmarłego nie daje odczuć Dziełu osierocenia. Doprawdy że to nie zelator ale rycerz Dzieła naszego. Wiadomo, jak poczciwy zresztą ludek na

*) Warto tę firmę polecić naszemu Przewiel. PT. Duchowieństwu — jako rzetelną, katolicką, uskuteczniającą sumiennie a nadzwyczaj tanio nadesłane zamówienia. U nas w kraju polecić można tego rodzaju świeżo otwartą firmę p. Koragiewicza w *Przeworsku.*

Rusi trudno ulega namowom do dzieł tego rodzaju jak nasze, gdzie trzeba ofiarki składać i jaknajgorętsze porywy wkrótce u niego chłódną. Trafia się przytem, że mądrzy przyjaciele, przyjaciółki, kumy, wszystko po swojemu tłumaczą a prosty ludek nieraz gotów im więcej dać wiary, aniżeli wszystkim statutom i temu co od księdza słyszał. Tak było i w Świrzu. Na kilka słów zachęty tamtejszego zaletora IM. A. X. J. Nawrockiego bardzo wielu i z dzieci i ze starszych zapisało się do Dziecięctwa i poskładali ofiarki na biednych Chińczyków. Później dalejże rozumować: *Na szczo to te hrosze?*! Ktoś szepnął taką wersyą: „Za te ofiary nakupią w Chinach dzieci i tu sprowadzą; a kiedy księża będą po kolendzie chodzić, każdej matce, która choćby 2 centy złożyła, zostawią Chińczyka na wychowanie. Przyszło do rewolucyi między zelatorkami. Matki powiadają: Alboż ja mało mam kłopotu ze swoją Kasińką, albo Michaśkiem, jeszcze mi takiej kolendy potrzeba? *Ne choczu ne choczu!!* Niestrudzony zelator wszystkie te przesądy zbił. spokój w dwunastkach zaprowadził i dziś Dzieło ślicznie się tam rozwija. Szczęść Boże nadal! To samo słychać w Przemyślanach. Brzozdowce od dawna już jak gwiazda okolicy świecą... Niech P. Jezus z Nowym Rokiem błogosławi.

W Wicyniu młodzi członkowie Dzieła ożywieni są wielką gorliwością i co najładniejsze, że cnotą i dobrem zachowaniem się wysługują sobie swoje datki dla Dzieciątka Jezus. Gdyby to wszyscy ich rówieśnicy chcieli ich naśladować. Przezacny tamtejszy dyrektor i zelator Dzieła IMC. X, F. Domaradzki donosi nam: „Powiadamiam X. Dyrektora, że Dzieło św. Dziecięctwa we wsi Wicyniu bardzo pomyślnie się rozwija. Małe dziatki, chociaż ubogich nieraz rodziców, garną się jednak do Stowarzyszenia. Dobrem zachowaniem się i doskonałem

posłuszeństwem starają się przypodobać swoim rodzicom, aby w ten sposób mogły łatwiej wyprosić sobie pare centów na Dzieło. Rodzice ich zresztą jakkolwiek nie zamożni, nie odmawiają im prawie nigdy tej łaski. Młodzież równie ochotnie przystępuje do Dzieła. Piękny przykład dało kilka dziewcząt ofiarując na kolendę Dzieciątku Jezus wszystkie te datki, które same w czasie Nowego Roku w kolendzie dostały. W uroczystość Trzech Króli odprawiłem nabożeństwo na intencję Dzieła, w czasie mszy św. była nauka dla stowarzyszonych. Wszyscy wracali do domu rozradowani i wzruszeni tem pięknem nabożeństwem. Tegoż dnia zapisało się kilku nowych członków a 10 osób złożyło całoroczną ofiarę na bieżący rok. Także i starszych wiele osób należy do Dzieła. Pozostaje nam więc tylko pragnąć i oczekiwać chwili, w którejbyśmy sobie mogli sprawić figurkę Dzieciątka Jezus". Daj Boże najprędzej,

Czerniowce, jak przystoi miastu stołecznemu, przyświecają wzorem gorliwości całemu krajowi. Dzieło stało się tutaj przyjacielem a myśl o niem najmilszem zajęciem wielu gorących serc. Nie ma miesiąca, w którymby nam niestrudzony tamtejszy dyrektor i zelator IMC. X. A. Moczarowski nie przysyłał coraz lepszych wiadomości. Jak do żłóbka P. Jezusa biegli zdala i zbliska wszyscy, których wzywała łaska, bo wszyscy czuli, że u stóp tej bo skiej Dzieciny niema różnicy osób, stanu i narodowości, tak i tu garną się do Dzieła członkowie, bo wszystkich ożywia jedna myśl, jeden cel i jedno pragnienie: Najświętsze Dziecię Jezus uwielbione i ukochane przez nas w dzieciach pogańskich. Jakże to piękny sposób wywdzięczenia się za to, co my, co nasza młodość, nasza przeszłość, nasze lata dziecinne zawdzięczają Panu Jezusowi i Jego ku nam miłości. — Silnem zwłaszcza ramieniem

wspiera Dzieło IMC. X. Profesor Opolski nie szczędząc sobie trudu, by między uczniami je rozwinąć i dać im przez to błogą sposobność do wprowadzenia w życie własne zasad miłości chrześcijańskiej. Trud jego uwieńczony został założeniem 35 seryi. W miarę przyrostu seryi zapala się gorliwość zelatorów w zakładaniu nowych. Również przyświeca pięknym przykładem działalność zawsze prym wiodącego c. k. urzędnika kolejowego p. Fr. Hessky'ego. P. P. St, Makowskiego, J. Jakubowskiej, Ch. Serafin, M. Grabowieckiej, K. Lewińskiej, A. Głośnickiej.

— *W dyecezyi przemyskiej* zamilczeć nie można o kółkach samborskich, których ruchliwość i gorliwość sama głośno woła i dopomina się uznania, jeśli nie u nas, to u P. Jezusa,

Mimo bardzo podeszłego wieku sam przezacny pasterz IMC. X. J. Dornwald, niestrudzenie przewodnicząc Dziełu, myśli i pamięta o wszystkich jego potrzebach. To też pod taką ręką i ojcowską opieką Dzieło przyjmuje coraz większe rozmiary a powiew żarliwości ogarnia już sąsiednie parafie. Pójdźcie i zobaczcie — mogą powiedzieć wytrawni już tamtejsi zelatorowie do nowych członków, zobaczcie jak nam jest dobrze, gdy myślimy o interesach P. Jezusa.

Z Poznania polecamy modlitwom zelatorów i członków zasłużonego weterana Dzieła p. Kałubowicza, którego zdrowie tyle drogie Dziełu a nigdy nie mocne, w ostatnich czasach bardzo podupadło.

Tę samą prośbę musimy powtórzyć i względem nieocenionej zelatorki Dzieła z Gostynia C. S. Szymankiewicz, która już od kilku miesięcy złożona ciężką chorobą, nie przestaje o Dziele myśleć i to jej największą stanowi pociechę, że może mu jeszcze być użyteczną. Pozazdrościć p. Jezu-

zowi takich zelatorek! Z łoża boleści donosi nam, że w parafiach Pempowo i Krobia, we wsiach Pudliszki, Kokoszki i Rzechlewo jest wielu bardzo członków, którzy sami zawiązują między sobą kółka ciesząc się, że mogą wspomagać tak bardzo nieszczęśliwie i tyle litości godne dzieci pogańskie. Józefa Giezek, Sekulina i jej mąż Sekuła celują między nimi. Wprawdzie znaleźli się i tacy, co krzywo na tę całą robotę patrzą i gniewają się, że pieniądze wychodzą za granicę. Takim nieraz już na tem miejscu odpowiadaliśmy, że dla tych, co szczerze P. Jezusa kochają nie ma granicy w dobrem i w miłosierdziu. Są bliżsi naszemu sercu i dalsi. Bliższym, jeśli potrzebują, niesie się najpierw i największą pomoc, a o dalszych, choćby o wiele nieszczęśliwszych, zapominać dlatego tylko, że są daleko — to wcale nie jest ani chrześcijańska miłość, ani chrześcijańska rada. A jeśli to, co robimy, jest dobre przed Bogiem, bo jest według naszej świętej wiary — to cóż w obec tego znaczą mowy ludzkie?

Próżne rzeczy mówili każdy do bliźniego swego, wargi zdradliwe w sercu i sercu mówili. (Ps. 11 3).

W dyecezyi chełmińskiej zawiązuje się Dzieło w parafii Zakrzewo. Zgłosiło się już 632 członków a i gorliwych zelatorów im nie brak. Sam miejscowy Pasterz IMC. X. W. Semrau stanął na czele Dzieła, jest więc wszelka nadzieja pomyślnego na przyszłość rozwoju a można się spodziewać, że i sąsiednie parafie nie dadzą się wiele wyprzedzić w usłudze oddanej P. Jezusowi.

Z Podstolina stały Dzieła zelator J. W. Osiński rozciąga działalność swoją na Polaszki, Stary Targ, Pułkowice i dalej jeszcze i jak może, werbuje Dzieciątku Jezus ludzi dobrej woli. Czasem to idzie nieco trudno, bo nie wszyscy są wierni, ale jak P. J. pobłogosławi, to i lepiej pójdzie.

Składki od 20 października do 24 stycznia b. r.

Dyecezya krakowska. P. P. Wizytki z pensyonatu i od służby 27 złr. 60 ct. S. S. Felicyanki z ochronki na Smol. 5 złr. P. P. Urszulanki jako akt wdzięczności za otrzymaną łaskę 10 złr. Dziatwa z pensyonatu P. P. Kanoniczek św. Ducha 16 złr. S. S. Miłosierdzia ze szpitala św. Łazarza od różnych osób 9 złr. 30 ct. Służba ze szpitała św. Łazarza 20 złr. P. Bartynowski 1 złr. 25 ct. P. Sobolewska od siebie i syna 2 złr. Przez X. Sokołowicza z rekollekcyi 10 złr. Składki w kościele X. X. Misyonarzy 4 złr. 20 ct. P. Pobłocki 1 złr. 60 ct. Przez X. Dihma: P. Habior 3 złr. 50 ct. N. N. z zakładu im. Helclów 15 złr. X. J. Sokołowicz 1 złr. X. F. Buchhorn 51 ct. Młodzież z katechizmu u X. X. Misyonarzy 4 złr. 65 ct. Brat Jan z furty 35 złr. 10 ct. i 7 rs. mianowicie: J. Baczeński 3 złr. P. P. Felicyanki od dzieci 1 fl. K. Cuber 1 fl. M. Rybka 6 złr. 82 ct. A. Kowal 3 złr. M. Knapczyk 4 złr. 42 ct. P. Konstancya z Polesia 4 rs. M. Jaworska 2 złr. M. Jaworska 7 złr. 17 ct. Michał Jaworski z Wieliczki 1 złr. 70 ct. M. Butrymowicz 3 rs. Rodzina Pinoszków 2 złr. 50 ct. Od Członków z Petersburga 1 rs. — S. S. Miłosierdzia z domu św. Stanisława 221 złr. 68 ct. i 5 rs. mianowicie: P. Grabowska z Kalisza 5 rs. ŚS. Felicyanki z Uhnowa 39 złr. 19 ct. ŚS. Felicyanki z ul. Mikołajskiej 1 złr. 50 ct. ŚS. Felicyanki ze Smoleńska 5 złr. ŚS. Felicyanki z Bochni 4 złr. 50 ct. P. Balicka z Wykot 14 złr. Czywczak Katarzyna ze Sidziny 5 złr. Mały Maryanek Węglowski 2 złr. Janczyk Maryanna 60 ct. Z różnych składek 56 złr. 58 ct. Dzieci z klas i katechizmu niedzielnego 21 złr. 31 ct. Knapczykówna Zofia 1 złr. Zelatorki: Korcowna Lucya 7 złr. 89 ct. C. Fink 6 złr. 23 ct. K. Kubalowna 2 złr. 88 ct. Z. Makowska 3 złr. 12 ct. E. Sierpińska 88 ct. Z. Dachówna 1 złr. 16 ct. M. Świdrówna 1 złr. 78 ct. W. Wróblewicz 2 złr. 40 ct. A. Żychowicz 2 złr. 20 ct. Z Golińska 1 złr. 26 ct. A. Karpińska 6 złr. 95 ct. T. Morycz z Targowisk 6 złr. 80 ct. Z. Pasternak ze Siedziny 3 złr. 63 ct. M. Głogowska 1 złr. 42 ct. M. Samulska 1 złr 50 ct. J. Cieślicka 1 złr. 56 ct. K. Szelc 50 ct. M. Drążkiewicz 3 złr. 36 ct. J. Daczyńska 1 złr. 44 ct. F. Drabina 1 złr. 68 ct. A. Klockówna 68 ct. A. Niemczykiewicz

1 złr. 10 ct. Z. Florkiewicz 83 ct. A. Lorek 1 zir. 2 ct. M. Lipińska 51 ct F. Romańczyk 1 złr. 34 ct. W. Drozd z Palców 1 złr. 44 ct. K. Pomietlarz 1 złr. 20 ct. F. Turakiewicz z Niegowic 1 złr. 44 ct. M. Kowalik 1 złr. 60 ct. A. Słowieńska 1 złr. 20 ct. — *Nowe Bystre*: X. J. Hajda od członków 4 złr. *Stronie:* Fr. Łeńczowski 2 złr. *Spytkowice:* Fl. Zaczek 50 złr. *Staniątki:* Konwent P. P. Benedyktynek 10 złr. Konwiktorki 20 złr. *Krzeszowice*· X.J. Ślósarczyk od członków 10 złr. *Żywiec:* SS. Miłosierdzia od członków 30 złr. *Waxmund:* X. J. Bobiński od kółek 4 złr. *Sułkowice:* X. P. Opidowicz 5 złr. *Sromowice wyżnie:* J. Wicherek 2 złr. 50 ct. *Biskupice:* A. Domonik 1 złr. *Wadowice:* X. J. Mamak od członków z parafii wad. 30 złr. Wiktorya Stuzik 4 złr. *Libiaz:* X. P. Pietrzykowski od kółek 8 złr. 35 ct.

Archidyecezya lwowska: Lwów: Kasyerka lwowska S. A. T. 121 złr. 25 ct., mianowicie: X. B. 3 złr. P. K. Stroka 3 złr. 15 ct Alumni Sem. ob. łać. 14 złr. 40 ct. Br. M. Czechowicz 1(złr. 50 ct. P. Turczyńska 3 złr. 40 ct. Na ręce Siostry Gabryeli 2 złr. S. K. Chrzanowska 1 złr. P. Fr. Wójcik 8 złr. 80 ct. Łozińska 3 złr. P. Błażowska 2 złr. P. Makarewicz 4 złr. 50 ct. P. Orzechowska 9 złr. 14 ct P. E. Jost 13 złr. P. Dobkowa 3 złr. 67 ct. Matka Dzieduszycka z zakonu P. P. Sercanek 5 złr. 68 ct. P. Wodzicka 6 złr. 52 ct. P. Więckowska 1 złr P. Emilia Brosz 2 złr. P. L. Trojuiar 2 złr. 49 ct M. Smagacz 3 złr. P. Pawulska 3 złr. P. J. Górniak 10 złr. M. Postupalska 3 złr. K. Janusiewicz 3 złr. *Świrz:* X. Nawrocki z przeszłego kwartału 17 złr. 12 ct. z tego 6 złr. *Bobrka:* X. J. Tyll od 6 kółek 17 złr. *Winniki:* X. B. Banach 11 złr. 64 ct. *Gliniany:* X. J. Turczański od siebie i od dziatek 4 złr. *Wicyń:* X. F. Domaradzki 14 złr. od kółek a od siebie cały dochód z 1000 ez. „Skarb Zbawienny“. *Założce:* SS. Miłosierdzia 30 złr. 30 ct., mianowicie: od kółek 20 złr. 30 ct. P. Miączyńska z Jaśniszcz 10 złr. *Stryj:* X. K. Dutkiewicz od młodzieży 25 złr. *Tarnopol:* Tercyarze św. Franciszka 1 złr. 20 ct. P. Święcka 1 złr. P. Wróbel 80 ct. *Łoszniów:* X. A. Wojnarowicz od członków 24 złr. 72 ct. *Kołomyja:* X. J. Lazarewicz od kółek 24 złr. 10 ct. *Trembowla:* X. W. Werner 2 złr. *Jazłowiec:* p. Siostrę M. Sz. od członków 26 złr. 42 ct. *Jezierna:* M. Lewicka 4 złr. 50 ct. *Wojniłów:* X. L. Ziemiański 50 ct. *Rawa ruska:* Dominikanki od dzieci szkolnych 4 złr. *Czerniowce:* X. A. Moczarowski 45 złr. 70 ct. w szczególności: X. Prof. Opolski 5 złr. P. M. Rym. 1 fl. P. R.

Trzcinska 1 fl. P. Ap. Zdybiak 1 fl. P. M. Nataliszka 1 fl. P. Jasiłkowska M. i E. 1 fl. P. August Schich 1 fl. X. J. Sulicz od dzieci z parafii 2 złr. 10 ct.

Dyecezja tarnowska: X. Dr. Dutkiewicz od alumnów Sem. Tarn. 22 złr. 90 ct. X. F. Pawlikowski od członków 7 złr. 66 ct. *Szynwałd:* X. A. Siemieński 5 złr. od członków: *Wojn cz:* X. M. Kosaczyński od Kółek 6 fl. *Krzyżanowice Duże:* J. Sowiło 2 złr. 16 ct. *Łęki:* P. T. Świercz 2 złr. 88 ct. K. Owsianka 3 złr. 80 ct. *Radłów:* J. Kulpa 2 złr. 88 ct. Członkowie od Bochni przez R. Kołodziej 2 złr. 90 ct. *Straszęcin:* X. J. Krok od kilku osób 1 złr.

Dyecezja przemyska. Alumni Sem. dyecezyalnego 16 fl. X. Stachyrak Spir. 1 fl. Konwent PP. Benedyktynek 7 fl. *Sambor:* X. Dornwald 125 złr. 99 ct. od członków. *Krasiczyn:* X. A. Piękoś od członków 5 złr. 81 ct. *Grodzisk:* X. J. Chmurowicz od członków 10 złr. *Ołpiny:* X. L. Urban od członków 33 złr. 35 ct. p. T. Biela 2 złr. *Strzyżów:* X. J. Łonicki 13 złr. 42 ct. *Przeworsk:* SS. Miłosierdzia od członków 26 złr. 50 ct. *Szebnie:* T. Piękoś 7 złri 94 ct. *Besko:* A. Gniewosz 3 złr. 50 ct.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska. P. Kałubowicz 60 m. *Kościan:* SS. Miłosierdzia od członków 65 m. W przeszłym kwartale 160 m. *Gostyń:* S. C. Szymankiewicz 50 m. Z parafii Krobia i Pempowo 15 m. 20 fen. *Wilczyn:* X. Kałkowski od członków 15 złr. 30 ct. *Konin:* NN. 2 m. *Mieszków:* X. Seichter od członków 49 m. 14 fen. *Wilkowo Polskie:* X. Kośmider od kółek 48 m. 80 fen. *Środa:* SS. Miłosierdzia od członków 22 m. *Skoki:* X. Ussorowski od członków 62 m. 24 fen. *Zduny* SS. Miłosierdzia w przeszłym kwartale 10 m. *Karolinki:* E. Habior 6 m.

Dyecezya chełmińska i warmińska. Pelplin: J. Dorszyński od członków 35 m. 20 f. *Dreidorf:* P. J. Żurawski 200 m. Kossaków: An. Nowe od członków 54 m. *Wielki Starzyn:* K. Bartkowska 10 m. 10 f. *Löbsch:* M. Jeka od członków 17 m. 50 f. *Zakrzewo:* J. Guss 4 m. *Wejherow:* M. Karsznia od członków 95 m. 50 fen. *Podstolin:* J. W. Osiński od członków 56 m. 50 fen. *Zblewo:* X. Trętowski od członków 53 m. 35 fen. *Chełmno:* X. J. Pobłocki od członków 87 m. *Gnesdon:* A. Potrykus od członków 35 m. 10 fen. *Lubawa:* S. S. Miłosierdzia 40 m.

Dyecezya wrocławska: SS. Miłosierdzia od członków z Biskupic 60 m. P. Kowaisz w przeszłym kwartale 30 m. P. K. Gonder 50 ct. Ślązaczki przez X. Sokołowicza 68 m. 60 fen. X. J. Zdralek, Proboszcz od członków z Grochowic 114 m. A. Świerczyński 6 m. J. Świerczyńska 50 fen. J. Bundy z Dziedzic 5 złr. E. Müller 6 m. 24 fen. F. Dylla 1 złr. K. Ogórek 2 m. H. Musik 1 m. *Z innych dyecezyi.* X. Kobrzyński z Chicago z Ameryki od członków 12 funtów szterlingów angielskich. SS. Boromeuszki z Pittsburg'a od członków polskich 30 dolarów. SS. Felicyanki z Detroit 10 dol. od członków pol. — Ze Żmudzi: W. 120 rs. P. G. 9 rs. Feliks z Wilna 8 rs. Mich. zelatorka 3 rs. X. A. z Królestwa 56 rs. X. E. W. 7 złr. 78 ct. Z Warszawy NN. 13 rs. 25 kop. N. 1 rs. 40 kop. S. 7 rs. 50 kop. M. 7 rs. 50 k. Kilka osób ze Żmudzi 3 rs., p Wojnar 3 rs. J. A. 20 rs. *Poręba Radlna:* X. W. Bednarz od członków w przeszłym kwartale 20 złr., w tym 13 złr.

Że w tym poszycie Dzieła Śgo Dziecięctwa nic nie ma przeciwnego nauce Śgo katolickiego Kościoła, niniejszem poświadczam.

W Krakowie 27 stycznia 1893.

X. Filip Gołaszewski,
Cenzor.

L. 382.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, dnia 27 stycznia 1893.



+A. Kard. Dunajewski

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.